Nr. 147. We Lwowie, Sobota dnia 29. Kwietnia 1871. **Rok X.**

Wychodzi codziennie 2 razy o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 centów
	miesięcznie	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie		
w państwie Austrjackiem	5 złr. — ct.	
do Prus i Rzeszy niemieckiej	4 talary 15 sgr.	
„ Szwecji i Danji	6 „	
„ Francji i Anglji	23 franków	
„ Włoch	20 „	
„ Belgji i Szwajcarji	18 „	
„ Turcji i księstw Naddun.	17 „	

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biöro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Cena prenumeraty na *Gazetę Narodową* wynosi:

Na prowincji z przesyłką pocztową:

od 1. maja do końca czerwca	3 złr.	40 ct.
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

kwartalnie	3 „	75 ct.
miesięcznie	1 złr.	30 „

Przedpłata przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Z wieczornego wydania).

(Od korespondenta prywatnego).

Berlin 28. kwietnia. Thiers przyrzekł, że 1. maja wypłaci w Nancy wszystkie reszty długów i należytość na koszta utrzymania wojska przez maj z góry.

Jenerał Fabrice otrzymał polecenie od Bismarka zażądać od komuny uwolnienia więzionego przez nią arcybiskupa paryzkiego, pod zagrożeniem, iż na wypadek, gdyby nie usłuchano tego wezwania, komuna zostanie zmuszoną do tego siłą oręża niemieckiego. Przyczynę do tego dała interwencja niemieckich biskupów u cesarza.

Rouen 28. kwietnia. Tutejszy „Nouvelist“ donosi, iż Niemcy zamierzają obsadzić na nowo Fontainebleau.

(Internationales).

Nowysad 27. kwietnia. Zgromadzona w Karłowicach konferencja Serbów węgierskich uchwaliła zwołać kongres serbski na 18. maja.

[illegible] 27. kwietnia. W kąpielach pl[illegible] oczekują pruskiego ministra wojny, Roona. Ma on tam przybyć na kurację.

Berlin 27. kwietnia. Pewnem jest, że cesarz niemiecki odwidzi Gastein. Do Karlsbadu nie ma on potrzeby udawać się.

Petersburg d. 24. kwietnia. Wielki książę następca tronu sam jeden będzie reprezentował Moskwę przy tryumfalnem wejściu wojsk niemieckich do Berlina.

W kołach rządowych stanowczo zaprzeczają, jakoby Moskwa przedsiębrała wojenne przygotowania.

Paryż 26. kwietnia wieczór. Dziś przez cały dzień bombardowano straszliwie fort Issy, w skutek czego powstał znaczny wyłom w jego wałach. Spodziewają się szturmu na ten fort. Fort Vanves jest także mocno uszkodzony. Mont Valerien bez przerwy bombarduje Port Maillot i Levallois.

Pałac Tuileryjski zamieniono w cytadelę. Na ulicy Tuilerjów ustawiono dwie baterje.

(Z biura korespondencyjnego.)

Berlin 28. kwietnia. „Kreuzztg.“ donosi, że na prośbę arcybiskupa gnieźnieńskiego, wystosowaną do Bismarka, aby się wstawił za zagrożonym straceniem arcybiskupem paryzkim, zlecił Bismark jenerałowi Fabrice, aby reflektował komunę i wskazał, że na wypadek takowych zbrodni, mogłaby oburzona publiczna opinia Europy skłonić Niemcy do interwencji.

Petersburg 28. kwietnia. Przybył tu książę Oranii (następca tronu holenderskiego); na dworcu kolei przyjmowali go car i carewicz następca.

Londyn 27. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej oświadczył Enfield, że międzynarodowa komisja w Washingtonie jeszcze nie podpisała konwencji.

Gładstone uwiadamia, że rząd cofa wniesione przez kanclerza skarbu wnioski co do pokrycia niedoboru, a natomiast wniesie dodatek 2 penców od funta szterlingów podatku dochodowego.

Lwów d. 29. kwietnia.

(Zjazd karlsbadzki. — Głosy o wniosku Hohenwartowskim. — Z izby panów. — Interesa krajowe w namiestnictwie.)

Wiadomości politycznych niema, prócz jednej o przyszłym zjeździe cesarzów Austrji i Niemiec w lipcu w Karlsbadzie. Wiadomość *Pester Lloyda* z Wiednia z wtorku brzmi odmiennie od naszego telegramu z Pesztu; opiewa ona: „Staroście pow. w Karlsbadzie zlecono porobić przygotowania na ewentualne przybycie cesarza, a zarazem i cesarzowej. W połowie maja udaje się ks. Hohenlohe (wielki ochmistrz dworu) do Karlsbadu, aby osobiście wszystko zarządzić. Zjazd monarchów odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach lipca; cesarz Wilhelm ma w Karlsbadzie przepędzić dwa tygodnie.“ — O przybyciu cara Moskwy nie mówi nic korespondent. Faktem, czy fatalizmem historycznym jest, ze za każdym zjazdem Franciszka Józefa I. z Wilhelmem I., następywały srogie dla Austrji klęski.

Dzienniki zajęte rozbiorem mowy i wniosku hr. Hohenwarta z d. 25. bm. Pochwały stanowczej nie udało się nam napotkać w żadnym dzienniku; nagany za to, a nawet obelg co niemiara — a przytem zdania najsprzeczniejsze. Jedni mówią, że §. 19. statutów krajowych został owym wnioskiem okrojony ze szkodą sejmów, a z korzyścią dla Rady państwa; drudzy, że odtąd wniosków do zmian konstytucji jako całości, sejmy już robić nie będą mogły; inni, że wniosek ten wcale nie narusza prawa sejmów stawiania wniosków pod względem prawnopolitycznym. Są tacy, którzy twierdzą, że po sankcjonowaniu tej ustawy, rezolucja galicyjska pod żadnym warunkiem, w żadnej formie nie mogłaby być wniesioną w Radzie państwa i t. d. Najsłuszniejszem wydaje się nawet zdanie starej *Presse*, że w razie sankcjonowania wniesionej d. 25. ustawy, jużby wnioski sejmowe, do zmiany ustaw zasadniczych dążące, nie potrzebowały w Radzie państwa większości dwóch trzecich, ale tylko prostej większości, i że na tej podstawie można by następnie ograniczyć kompetencję Rady państwa jedynie do spraw ugody austrjacko-węgierskiej, budżetu państwowego, poboru rekrutów, spraw finansowych i handlowych i ustawodawstwa o trybunale państwa, tudzież o obywatelstwie państwowem, — wszystkie te jednak agendy, z wyjątkiem podatków i handlu, chcą już dzisiaj federaliści przyznać Radzie państwa.

Na posiedzeniu Izby panów z d. 26. przyjęto wiele wniosków według redakcji Izby posłów, między temi o kolei Munkacz-Beskid-Stryj i Stryj-Stanisławów; tylko w ustawie o sądownictwie dla landwery przyjęła Izba panów mały dodatek, na który się zgodził minister obrony krajowej.

Pomijamy drobne wiadomości, aby zrobić miejsce dla godnych uwagi całego kraju wiadomości następujących:

W sprawie już dawniej poruszonej niewytłómaczonych oszczędności w budżecie dla Galicji, podaje paragrafowy korespondent *Czasu* w liście z d. 24. bm. dalsze szczegóły:

„Komisja budżetowa odbywa dziennie jedno przynajmniej jeżeli nie dwa posiedzenia. Na jednem z najdawniejszych posiedzeń przy rozprawach nad ministerstwem spraw wewnętrznych, była mowa o zaniedbaniu dróg erarjalnych i budowli wodnych w Galicji, tudzież o powodach, dla których namiestnictwo nasze tak znaczne kwoty każdego roku oszczędza w funduszach na budowle lądowe i wodne przeznaczonych. Przed kilku tygodniami podałem w dzienniku waszym w trzech listach wszystkie te kwoty, jakie namiestnictwo nasze w latach 1868 i 1869 na zaniedbanym naszym kraju w fundaszach drogowych i wodnych na korzyść skarbu, a ze stratą kraju oszczędziło. Otóż na zapytanie jednego z naszych delegatów o powody tak ogromnych oszczędności, reprezentanci rządu odpowiedzieli, że niezwyczajne te oszczędności zwróciły już były uwagę nawet samego rządu, że zapytywano namiestnictwa, i że namiestnictwo tłómaczy się brakiem przedsiębiorców, a mianowicie, że w Galicji taki jest brak przedsiębiorców na budowle drogowe i wodne, iż namiestnictwo nie jest w stanie zużyć tyle pieniędzy, ile każdoroczny budżet dla Galicji na budowle w mowie będące przeznacza. Tłómaczenie to odparli nasi delegaci jak należy, zwracając uwagę, iż wszystkie koleje żelazne, jakie się w Galicji budują, budują się przez krajowców i krajowemi siłami, niepodobna więc, aby się nie znaleźli przedsiębiorcy do dróg, mostów i wałów. Wskazali zarazem na panującą w kraju opinię, iż wina spada na ministerjum, że tu plany zalegają zbyt długo, i że namiestnictwo chociaż ma pieniądze, dla braku planów budować nie może. Zarzut ten odparli reprezentanci rządu stanowczo przytaczając i bardzo słusznie, że na konserwacje istniejących budowli planów nie potrzeba, nadto, że na budowle nowe pieniądze raz przeznaczone nietylko przez rok jeden są namiestnictwu do dyspozycji, lecz że namiestnictwu wolno ich przez cały rok drugi używać, że jednak mimo to, namiestnictwo galicyjskie przez dwa lata nic albo nie wiele zrobi, po dwóch zaś latach przepadają nieużyte pieniądze na rzecz skarbu. Słuszność tych uwag musieli uznać nasi delegaci. Pokazało się więc, na co od razu wskazałem, że obojętność dla kraju a opieszałość władz właściwych, a mianowicie oddziału budowniczego, są jedynemi przyczynami owych oszczędności. Jakoż mogę zapewnić, że oddział budowniczy galicyjski używa tu u władz centralnych od dawna jak najgorszej opinii, uważają go za najopieszalszy w całej monarchii, i że jeszcze za ministerstwa Giskry otrzymywał dotkliwe nagany.

„Kwestję tych oszczędności usiłują u nas w kraju w łagodniejszem nieco świetle wystawić. Utrzymują, że cała ta kwestja jest rachunkową tylko, że zaś kraj nie ponosi żadnych rzeczywistych strat, i niejeden powierzchownie patrzący na ową sprawę dał się już na tę wędkę złapać. Tymczasem każdy szeląg zaoszczędzony jest wprawdzie nadspodziewanym nabytkiem dla centralnego skarbu, lecz rzeczywistą stratą dla kraju. I tak np. na rok 1871 przeznacza budżet w komisji skarbowej uchwalony na nowe drogi w całej Austrji 730.000 złr. Z tego ma wziąć dolna Austrja 65.000, górna 170.000, Tyrol 140.000, Galicja 81.000 i tak dalej każda prowincja. Budżet wyznacza zarazem linie, jakie w każdym kraju z przypadającej nań kwoty zbudowane być winny, i na te wolno namiestnictwu używać przypadających na nie kwot nietylko w roku 1871 lecz także przez cały rok 1872. Pilne i gorliwe namiestnictwo uporawszy się ze swojemi liniami zaraz w roku 1871 a przynajmniej w roku 1872, żąda z budżetu pieniędzy na nowe linie w następnych latach, niedbałe zaś, jak galicyjskie w ciągu przepisanego czasu zaledwie je rozpocznie, po roku więc 1872 z owych 81.000 nieużyta część wraca do skarbu, a nasze namiestnictwo zamiast jak inne, brać pieniądze na linie nowe, będzie kładło na budżecie zawsze te same, póki ich nie skończy. I tak galicyjska droga z Brodów do granicy moskiewskiej nie schodzi nigdy z budżetu. Gorliwe namiestnictwo pracując co roku gorliwie nad nowemi drogami, potrzebuje potem coraz większych sum na ich konserwację, i skarb mu je daje, opieszałe namiestnictwo na konserwacje nie potrzebuje wiele, bo nie wiele ma do konserwowania. Cztery razy mniejsza od Galicji dolna Austrja bierze w tym roku na konserwację 637.000. Galicja zaś tylko 812.000 złr.

„W lwowskiej Radzie miejskiej uczyniono wniosek, aby namiestnictwo kwot w roku 1869 na budowlach wodnych zaoszczędzonych użyło na zamurowanie Pełtwi; wiadomo mi także, że jedna Rada powiatowa z pieniędzy na drogach oszczędzonych zażądała pożyczki na drogi powiatowe. Wnioski te nie mogą mieć żadnego rezultatu, raz bowiem oszczędzone, to jest niewydane pieniądze w właściwym czasie i na przepisane cele, przepadają dla kraju bezpowrotnie, i wracają do skarbu państwa. Chcąc więc uniknąć podobnych krzywd, w inny sposób zapobiegać im należy; będę je też wskazywał, o ile mi czas pozwoli. Dzisiejszy mój list zamknę bolesną uwagą, że w roku 1869 nawet na szkołach ludowych oszczędziło namiestnictwo nasze 16.000 złr.“

Dalej, o administracji funduszów na cele edukacyjne dla Galicji, podaje tenże korespondent list następujący:

„Przypatrzmy się dzisiaj, jak namiestnictwo galicyjskie administruje fundusze na cele edukacyjne dla Galicji przeznaczone. W wykazach moich trzymać się będę roku 1869, a w szczególności rachunków z roku 1869 Radzie państwa przedłożonych. Otóż jak wczoraj wspomniałem, oszczędziło namiestnictwo nasze na szkołach ludowych galicyjskich 16.000 złr., a nadto w Krakowie i jego okręgu 5949 złr. Gdzie oświata ludowa w tak okropnem zaniedbaniu, jak w naszym kraju, oszczędność na szkołach ludowych nazwałbym barbarzyństwem, gdybym nie był przekonany, że opieszałość i niedbalstwo referenta spraw szkolnych było jedynym powodem tej oszczędności. Poprostu upłynął czas na zużytkowanie tych pieniędzy budżetem czyli raczej ustawą finansową zakreślony, zanim ich pan referent użył, po tym zaś czasie owe dwie kwoty przepadły raz na zawsze dla kraju i wróciły do centralnego skarbu państwa.

„Każdy kraj wznosi co roku budynki szkolne kosztem skarbu państwa. Na sam uniwersytet Jagieloński przeznaczył budżet na r. 1869 sumę 102,452 zł. Z tej znacznej kwoty zużytkowało namiestnictwo tylko 2,674 zł. 75 c., przeniosło 98,627 zł. na r. 1870, zaś 30,010 zł. przepadło i wróciło do skarbu państwa.

„Na inne budynki szkolne w Galicji miało namiestnictwo do dyspozycji z pozostałości z roku poprzedniego, to z budżetu na r. 1869 sumę 51,511 zł.; użyło jednak tylko 11.063 zł. przeniosło na 1870 r. 29,600 złr., zaś kwota 10,848 przepadła jako nieużyta. Fundusze z r. 1869 były między innemi na nowy budynek gimnazjalny w Rzeszowie przeznaczone. Nie wybudowano go jednak, nie wybudowano go także w r. 1870. pieniądze nań poprzeznaczane przepadały w obu tych latach, znowu więc na r. 1871 zamieszczoną została dla gimnazjum rzeszowskiego suma 19.500 zł. Uniwersytet Jagielloński lub gimnazjum rzeszowskie na opieszałości Namiestnictwa, tyle tylko cierpią, że potrzebne dla nich budynki, staną o parę lat później, lecz kraj traci na tem wiele, inne bowiem zakłady nie mogą być budowane, zanim tamte nie zostaną wykończone. Inaczej postępują w innych krajach. Tam budowy zakładów naukowych nie odkładają z roku na rok, i nie marnują pieniędzy, jakie budżet dla właściwej prowincji przeznacza, lecz spieszą się z użyciem i wydaniem pieniędzy na pewny rok przeznaczonych, aby w następnym roku zażądać wziąć ze skarbu państwa nowe pieniądze na nowe zakłady naukowe. W Wiedniu np. biorą w tym roku na wybudowanie szkoły realnej 114.000 zł. Namiestnictwo dolno-austrjackie z sumy tej pewnie nic nie zaoszczędzi, użyje ją całą, a może użyje i więcej, na przyszły zaś rok weźmie się do budowania innego zakładu naukowego, i ztąd pochodzi, że inne miasta wzrastają i upiększają się kosztem skarbu państwa, u nas zaś oszczędzają nawet na edukacji ludowej. Czy opinia publiczna naszego kraju nie da się wyrwać z apatji, i czy pisma publiczne obojętnie znosić będą te nadużycia?“

Z wychodźtwa.

Odebraliśmy na raz 9 korespondencyj z Francji, które dziś i jutro postaramy się wydrukować w „Gazecie“. Listy pisane przez kilka osób z Paryża, były wysyłane przez umyślnych posłańców na prowincję, zkąd doszły nas pocztą; — malują one dokładnie krwawy dramat odgrywany pod murami stolicy nadsekwańskiej. Szanowni korespondenci zgadzają się, że za nieszczęścia obecne nietylko komunę winić należy, ale słusznie mówią, iż rządy Thiersa i Izba wersalska od odpowiedzialności wolne być nie mogą.

Rząd paryzki starał się wszelkiemi środkami przyciągnąć na swą stronę emigrację polską. Wszelkie jednak przedstawienia nie wielki odniosły skutek. Emigracja ogłosiła w dziennikach oświadczenie, iż w spory rodzinne Francuzów mieszać się nie może. Nie wielu z rodaków naszych zerwało solidarność z tym aktem. Dąbrowski zaledwie kilkudziesięciu pociągnął za sobą.

Wprowadził on ład, męztwo i wykazał w czynie zdolności, sami bowiem Francuzi zeznają, iż gdyby nie on, to powstanie od dawna byłoby już stłumionem, co wznieciło w członkach komuny chęć większą jeszcze zjednania sobie Polaków.

Najwyższe więc stanowiska wojskowe oddawano rodakom naszym, a gdyby emigracja ogólnie zgodziła się przyjąć udział w ruchu, to ten faktycznie spoczywałby dziś w jej ręku — słusznie jednak uczynili wychodźcy polscy, iż zrzekli się tego zaszczytu.

Obecnie komuna teroryzmem usiłuje swoje przeprowadzić, groźbą zmusić do współudziału. Straszny więc los czeka naszych rodaków — być może, iż siłą postawieni w szeregach powstańczych, oddadzą życie w ofierze w walce bratobójczej, nie wątpimy jednak, iż nie splamią imienia polskiego. Jak pojmują oni swe stanowisko, świadczy umieszczony w „Petit Journal“ list otwarty p. Rahozy do Jarosława Dąbrowskiego, dobrze przyjęty przez emigrację, w którym czytamy między innemi: „Kiedyś już miał tę smutną odwagę — wbrew woli ogółu mięszać się do spraw wewnętrznych narodu — to staraj się przynajmniej, by twój współudział zaświadczył duchowi polskiemu. Żądaj, by sprawiedliwość nie była gwałconą — żądaj uwolnienia wszystkich niewinnie uwięzionych. Dotychczas ślepa siła przewodzi w Hotel de Ville — oto masz przykrą rolę przed sobą. Ludność paryzka dowiodła ponownie, że jest waleczną — lecz okazała ona jednocześnie brak zupełny zmysłu politycznego i ubóstwa ducha, o którem trudno mieć pojęcie. Męztwo nie uspokaja wszystkich potrzeb ludu, a Polska nam dowodzi, że ta cnota nie jest zdolną zbawić nawet najsprawiedliwszej sprawy, jeżeli ojczyzna jest rozdartą wewnętrznemi rozterkami...“ Żałować musimy w istocie wmieszania się w walkę rodzinną pp. Dąbrowskiego, Wróblewskiego i ich przyjaciół, nadzieja ich słnżenia tym sposobem sprawie polskiej jest nieuzasadnioną, jednakże pewni być możemy, iż uczciwością postępowania i walecznością zjednają oni nawet u tych, z którymi dziś walczą, uszanowanie dla imienia polskiego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 26. kwietnia.

(*P*) Jakkolwiek nie zapadła jeszcze w tej mierze żadna decyzja, spodziewać się należy, że równocześnie z delegacjami wspólnemi obradować będzie w Wiedniu i Rada państwa. Zawiódł by się atoli każdy, ktoby ze strony węgierskiej spodziewał się jakiegoś poparcia w sprawach naszych. Węgry sympatyzują z nami tylko w zasadzie, ich afekta ku nam są czysto tylko platoniczne, a przecież mamy słuszne prawo od nich czegoś więcej się domagać. W delegacjach Węgrzy, tylko głosom polskim zawdzięczają korzystne dla siebie uchwały w budżecie, a niedawno temu w sprawie Pogranicza o mało co że nie naraziliśmy z grzeczności dla Węgier naszego stanowiska słowiańskiego w Izbie.

Zapytacie mnie, jak stoi dziś sprawa rezolucji. W kwestji co się stanie z rezolucją, a mianowicie w jaki sposób ona przeprowadzoną być może, istnieją tu trzy opinie. Według pierwszej powinna delegacja nasza sama wnieść rezolucję w Izbie, według drugiej zaś rząd, a obie te opinie, w łonie naszej delegacji istniejące, opierają się na tem rozumowaniu, że dziś, dopóki przedłożenia rządowe względem rozszerzenia autonomii sejmów nie są jeszcze uchwalone, możebną jest rzeczą, aby przynajmniej niektóre punkta rezolucji były przyjęte i w życie wprowadzone, później zaś, tj. po przyjęciu przedłożenia p. Hohenwarta cała tylko rezolucja może być przyjętą lub odrzuconą. O resztę punktów rezolucji należałoby dalej walkę toczyć.

Tych zapatrywań nie podzielam, bo nie przypuszczam, aby przy dzisiejszym składzie Izby przedłożenia p. Hohenwarta mogły być przyjęte. Według trzeciej opinii, należy się z rezolucją wstrzymać, a to z tej prostej przyczyny, że w dzisiejszej Izbie nie uzyska ona na żaden sposób dwóch trzecich części głosów.

Jest to — o ile mi się zdaje — zapatrywanie rządowe. Dziś ograniczam się na tem ogólnikowem naszkicowaniu; spodziewam się atoli, że jeszcze w tym tygodniu prześlę wam o wiele dokładniejsze sprawozdanie. Koło polskie prowadzi dalej rokowania z ministerstwem i zamierza w tych dniach wybrać kilku funkcjonarjuszów, mających zastąpić p. Grocholskiego.

Napróżno suszycie sobie głowy, kogo rząd zamierza zrobić namiestnikiem Galicji. Wszelkie kombinacje i domysły w tym względzie najmniejszej nie mają podstawy, ponieważ kwestja ta w kołach rządowych dotychczas nie przyszła jeszcze pod rozwagę.

Paryż d. 15. kwietnia.

(*G.*) Cisza wczorajsza była tylko chwilową. Nadzieja zawieszenia broni, którą wyraziłem w liście moim, została zaprzeczoną hukiem strasznej kanonady. Tak od strony południowej jak i od zachodniej grały działa przez cały dzień i noc. Atak do fortu Vanves został przez Paryżanów odparty. — O północy słyszałem muzykę i śpiew „Marseillezy“ gwardzistów, maszerujących na pole bitwy. Mówili mi w merii, że wczoraj Jarosław Dąbrowski na Grande-Jatte otoczył sześć tysięcy Wersalczyków, i zagroził wystrzelaniem, jeżeli się nie poddadzą. Broni dotąd jeszcze nie złożyli, i pewno nie złożą, bo podobno cała armia Mac-Mahona ma atakować Paryż, przyjdzie więc im z pomocą. Dąbrowski był wczoraj lekko ranny w twarz. Kula karabinowa przesunęła się obok policzka, lekki ślad oparzelizny zostawiając na ciele. Pomimo tego komendy nie złożył i dzisiaj dowodzi. Od samego rana ogień działowy bardzo jest żywy. Bitwa trwa na wszystkich punktach. Mont-Valerien grzmi, ciskając pociski na Port-Maillot. Paryżanie z wałów i baterji poza fortecą usypanych odpowiadają rojalistom. Kilka granatów padło na Batignolles na ulice Legendre i Cardinet. Wybieram się na pagórek Montmartre, zkąd będę mógł przejrzeć się prowadzonej bitwie.

Pułkownik z powstania 1863 r., Walery Wróblewski, wezwany został przez komunę na dowódzcę jazdy, którą mają formować w liczbie 4000 koni. Wróblewski postawił swoje warunki, które zostały przyjęte, i dzisiaj już podobno miał się udać na pole bitwy, gdzie w braku konnicy piechotą będzie dowodzić.

Jak Dąbrowskiemu tak i Wróblewskiemu za złe wzięła emigracja wmieszanie się w domową wojnę Francuzów. Protestacja przeciwko tym wszystkim, co nie poszanowali postanowień towarzystw emigracyjnych, i wbrew wyrażonej opinii ogółu wychodźtwa, pospieszyli w szeregi zbuntowane, podpisana przez mieszkających na prowincji Polaków, złożoną została na stole Zgromadzenia narodowego w Wersalu. Zgromadzenie przyjęło ją okrzykiem: „très biens!“

Pułkownikowi Eugeniuszowi Kaczkowskiemu, byłemu uczniowi szkoły wojennej inżynierji w Metz, który w roku 1863 był przez wiele miesięcy dyrektorem wydziału wojny przy Rządzie narodowym w Warszawie, komuna zaproponowała objęcie dowództwa nad artylerją paryzką. Kaczkowski nie przyjął propozycji, tłumacząc się, że jako Polakowi nie wypada mu mięszać się w domową wojnę Francuzów.

Rozmawiałem wczoraj z gwardzistą na Montmartre. Był on jak i jego koledzy głęboko przejęty słusznością i wielkością sprawy podjętej przez Paryż. Widział w niej początek odrodzenia się ludzkości. Marzenia uniwersalnej republiki snuły mu w imaginacji tęczowe obrazy powszechnego szczęścia, ogólnej wolności, gruntownej emancypacji upośledzonych w społeczeństwie. Jakie to będzie szczęście, jaka będzie republika? nie wiedział, ale wierzył, że będzie doskonałą, bez zbrodni, bez rozlewu krwi, w której narody podadzą sobie ręce braterskie, i nigdy już nie będzie zależnych ludzi, pokonanych narodów, nie będzie zwycięzców i zwyciężonych. Piękne te marzenia wypowiada urzędownie komuna. Znać w nich poczucie nowej idei, która się jeszcze nie zrodziła, a ja wąt-

pię, czy się zrodzi wśród ludzi, tak zmaterjalizowanych jak Paryżanie.

Klęski przez Prusy zadane nie wyprowadziły ich jeszcze z kałuży, w jakiej brodzili, ale znać już nie w jednem zwrot ku lepszemu. Do takich zwrotów należy upadek fałszywego o sobie mniemania, iż są jedynie rozumnym i wielkim narodem na świecie.

Paryżanie, którzy widzieli emigrantów wzorowo spełniających obowiązki publiczne podczas oblężenia, pułkowników, jenerałów, członków rządu, wykonywających prostą a trudną służbę żołnierza gwardji; którzy widzieli, że pomimo nieprzyjaźni jenerała Trochu do Polaków i systematycznego oderwania ich od wyższych stanowisk przez rząd obrony narodowej, oraz rząd istniejący Thiersa, Polacy bez skargi poszli bronić na wały stolicy Francji, a jako ochotnicy z karabinem w ręku dawali Francuzom wzór męztwa w polowych bitwach, poczuli moralną wyższość Polaków nad sobą, i dzisiaj zapraszają ich na urzęda, i z ufnością oddają się pod emigracyjną komendę.

Szkoda tylko, że zapraszają w takich okolicznościach, które nie dozwalają emigracji czynnego udziału. Co Polakom dało ową wyższość, co ich podniosło nad Francuzów? Nic innego tylko to, że zachowali zasady moralne, że wiernie przestrzegali ich spełnienia. Otóż gdyby dzisiaj zapomnieli o jednej z tych zasad, która przeciwną będąc bratobójczej wojnie, mięszać się w nią cudzoziemcowi nie dozwala, straciliby swą wyższość, a z nią i szacunek, jaki sobie we Francji wyrobili, i ponieśćby w końcu musieli smutne skutki skargi i żalu zawiedzionej nadziei. Dlatego to komuna nie powinna się dziwić neutralnemu stanowisku, zajętemu przez ogół Polaków, ani też naganie, jaka spotyka tych z ich liczby, którzy zapomnieli o zasadzie wyżej wspomnianej.

Nowin bieżących jak zawsze bardzo jest wiele. Powtarzamy niektóre z nich

Gustave Chandey, jeden z redaktorów *Siècla*, został zaaresztowany w skutek denuncjacji ohydnego, rewolucyjnego dziennika *Père Duchène*.

Dziennik ten w ostatnim numerze cieszy się z dekretu zburzenia kolumny Vendome. „Z miedzi, z której jest ulana, będą powiada susy dla patrjotów, a za nie wypijemy „szopinę“ (pewna miara) wina za zdrowie komuny i rewolucji.“

Ksiądz Miquel, wikarjusz od św. Filipa poszedł odwidzić arcybiskupa w więzieniu i został tam przy tej okazji zaaresztowany.

Doktor Claude, Dalbuvert szef gabinetu tajnej policji za cesarstwa, doktor Morel, który dawał świadectwo przychylne Piotrowi Bonaparte w procesie 1870 r. zostali aresztowani.

Mnóstwo osób umyka z Paryża. Mówią, że już około 600.000 ludzi opuściło stolicę. Mnie się zdaje, że liczba wymieniona jest przesadzoną. Że ludność miasta bardzo się jednak zmniejsyła, nie ulega wątpliwości, ruch bowiem ludzi na ulicach jest mały a wiele domów jest bez mieszkańców.

Komisja barykadowa ogłosiła swe sprawozdanie. Istniejące barykady mają znieść, a nowe tak zwane „blindowane“ mają być wzniesione i torpile w kanałach pozakładane. W kilkunastu punktach robotami obronnemi kieruje G. Cavalier, zwany Pipe-en-Bois, były sekretarz prywatny Gambetty.

Plac Vendome przepełniony gwardzistami i zamieniony na obóz, pagórek Montmartre fortyfikują. Paryżanie mówią, że się nie poddadzą, gdyby zaś Prusacy mieli wejść do miasta, to zamienią miasto w gruzy.

Poznawszy szumne obietnice i szumniejsze groźby Francuzów, którym czyny zwykle zaprzeczają, nie wierzymy i w dzisiejsze oświadczenie Paryżan.

Teatra i cafés-chantants są pozamykane. W teatrze tylko Menus-Plaisirs, grają dramat pod tytułem „Jezuita“ ale i ten nie wiele widzów ściąga.

Nienawiść do kościoła i pogarda dla wszelkiej religii jest wielka. Nie jest ona dobrą wróżbą dla rewolucji. Ze szkół pousuwali nawet krzyże i obrazy przypominające chrześcianizm. Rochefort proponuje w swoim dzienniku *Le Mot d' Ordre*, ażeby wszystkie dzwony przelać na armaty i nie dozwolić w przyszłości dzwonienia po kościołach, które mu przypomina indyjskie „tympany“. Inne dzienniki żądają, ażeby kościoły były do nabożeństwa wynajmowane jak np. sale koncertowe. Jednego dnia żydzi, innego dnia katolicy, innego massoni, innego lutrzy, innego znowuż poganie, mogliby nabożeństwa wyprawiać w kościołach wzniesionych przez Ludwika Swiętego i rycerzy krzyżowych.

Amouroux został sekretarzem komuny mianowany.

Cluseret, minister wojny zmusza wszystkich Francuzów od 17 do 40 lat, żonatych czy bezżennych do służby wojennej, a teraz jakiś Lacorde w imieniu komitetu centralnego nakazuje mieszkańcom szóstego okręgu, bez oznaczenia wieku, zdolnym jeszcze broń dźwigać, do wstąpienia w szeregi. Przymus wojenny w walce z nieprzyjacielem zewnętrznym, rozumiemy, ale przymus do wojny domowej, obrzydzenie w nas wzbudza. Czyż ludzie, którzy tak mało szanują prawa człowieka, mogą być zbawcami społeczeństwa? Nie. Oni je zgubią.

Że go do przepaści wiodą, przekonywa nas jeszcze zamach na małżeństwo, zrobiony przez komisję wykonawczą, wydany w formie rozkazu do merów. Według niego, merowie przy wypłacie żołdu żonom gwardzistów, nie mogą robić różnicy pomiędzy żonami prawnie zaślubionemi a takiemi, które żyją, jak u nas mówią, na wiarę. Komuna za małżeństwo uważa fizyczne połączenie związków płci, odbiera znaczenie moralnego związku, które było podstawą europejskiego społeczeństwa.

Jenerał Cluseret udzielił upoważnienie obywatelowi Villamayor do formowania legionu cudzoziemskiego.

Komuna wydała prawo organizujące sądy, na zasadzie wyboru sędziów, wolności obrony oraz wyrokowania przez równych sobie.

Biedni będą mieli też same sposoby obrony co i bogaci. Świadków płacić nie będą. Prawo to o wiele lepsze jest od przedstawionego Zgromadzeniu narodowemu przez ministra sprawiedliwości Dufaura prawa o organizacji sądów wojennych. Pojęcie sprawiedliwości, jest więc wyższe i gruntowniejsze w Paryżu niż w Wersalu.

Organizacja służby zdrowia, ambulansów przez komunę podjęta jest wcale nie złą. Zapewne wezwani zostaną do nich nasi emigracyjni lekarze, którzy największe Francji usług oddali podczas pruskiej wojny i utwierdzili w świecie medycznym szacunek dla polskich lekarzy. Prusacy nawet bardzo ich szanowali. Ranni Prusacy, którzy się dostali w ręce francuzkie, do Polaków doktorów okazywali tylko ufność, i wyznać to trzeba zawiedzeni w swojej ufności nie zostali.

Wczoraj rano odbył się pogrzeb znakomitego sycjalisty, Piotra Leroux, autora krytyki Eklektyzmu i wielu dzieł mistyczno-socjalnych. Komuna oddawała mu na pogrzebie urzędowe honory.

Myśmy zaś tułacze chowali wczoraj o godzinie 4tej po południu na cmentarzu Pére Lachaise zwłoki Ksawerego Schlenkera, zmarłego w 57 roku życia dnia 15. marca w Nicei. Zmarły był członkiem komitetu naukowej pomocy. Znakomity Polak i obrończyńca ludzkości. Do bardzo licznie zgromadzonej emigracji nad grobem, przemawiał Edward Siwiński oddając hołd zasługom nieboszczyka. Przyszlę wam później jego życiorys.

Paryż d. 17. kwietnia.

(*G.*) Kanonada trwa nieustannie. Francuzi biją się z większą zaciętością pomiędzy sobą jak z nieprzyjacielem zewnętrznym, jest to niezawodnie jeden z licznych znaków upadku moralnego, który każdemu z cudzoziemców rzuca się w oczy.

O ataku na fort Vanves przez Wersalczyków już pisałem. Komendant tego fortu Ledrux donosi, że odbił w nocy z 14 na 15. kwietnia pięć ataków.

Wersalczycy wznieśli nowe baterje w Meudon i w Chatillon i ostrzeliwają południowe forty. Powiadają, że forty Issy i Vanves po dwóch lub trzech dniach zmuszone będą poddać się. Wczoraj jednak ogień gęsty szedł z nich na pozycje wersalskie. Paryżanie marnują dużo prochu, strzelają bezustannie, chociażby w próżnię, wersalczycy naśladują Prusaków, najczęściej nie odpowiadają na straszny hałas paryzkiej artylerji.

Trzy południowe forty przeszły pod komendę Wróblewskiego, który wraz z Dąbrowskim radby zmusić całą emigrację do udziału w wojnie. Opór emigracji i trzymanie się jej neutralnie wywołało nikczemne groźby, w organie urzędowym komuny *L'Affranchi*, redagowanym przez jej członka, delegowanego do ministerjum spraw zagranicznych, Paschala Grousset. Jakiś Albert Grandier (nr. 16.) wzywa komunę do surowych środków przeciwko emigracji, a zwłaszcza tej jej części, która przed Zgromadzeniem narodowem protestowała przeciwko udziałowi Polaków w wojnie domowej. Złość jego zwraca się głównie przeciwko Dyrekcji szkoły polskiej i owym subsydjom, które dawniej udzielano tej szkole. Nazywa ją śmiesznem nadużyciem. Chociaż komuna grosza jednego biednym sierotom nie dała, wzywa ją, ażeby zniosła pomoc rządową szkole przyznaną przez poprzednie rządy. Emigracji żołdu nie płacą, chcąc nędzą popchnąć ją w szeregi komunistów — ale napróżno, szaleństwu pomagać nie będziemy. Ci, którzy rękę przyłożyli do jego dzieła, zerwali solidarność z emigracją i za czyny swe sami są odpowiedzialni.

Artykuł w *l'Affranchi* zarzuca emigracji niewdzięczność, po tak bezprzykładnem, szlachetnem jej poświęceniu się, po licznych a wielu boleśnych ofiarach polskich, jakie padły na polach bitew w obronie całości i niepodległości Francji. Polacy spełnili swój obowiązek. Francji nie mają nic do zawdzięczenia. Za gościnność im udzieloną krwią swoją zapłacili, nigdy zaś płacić nie będą jak chcą komuniści, przyjęciem ich zasad i pomaganiem w bratobójczej wojnie. Groźba może być zamienioną w rzeczywistość — ale to pewna, że emigranci nie pozwolą zgwałcić swojej niepodległości i raczej opuszczą z kijem w ręku Paryż, na który zbrodnia ściągnęła srożenie się gniewu Bożego, a nie pójdą za przykładem tych ze swoich rodaków, którzy nie poszanowali zasady polskiej.

Wabienie Polaków wysokiemi godnościami, powierzaniem im stanowisk kierujących, na które dało się wciągnąć kilku ambitnych, tyle wskóra co i groźby. Takie zachowanie się większości emigracji wobec wypadków, które rozdzierają Francję na szmaty, dowodem jest spoważnienia opinii polskiej i zarazem wielkiego charakteru byłych żołnierzy Polski z roku 1863.

Wracamy do bitew. Wczoraj (16. kwietnia) główna walka toczyła się w Neuilly, bombardowanie południowych fortów nie ustawało. Paryżanie zaczepnie występowali. W Neuilly bili się na ulicach, po domach i w parku, z którego Wersalczyków nie mogli pomimo otoczenia wyparować. Na Grande Jatte zmieniło się położenie o tyle, że żandarmi szczęśliwie wywinęli się w nocy z otoczenia.

Gwardja paryzka płochliwa z początku jak króliki, co raz bardziej wyrabia w sobie męztwo, dzisiaj niektóre bataliony biją się już wcale nieźle. Większość atoli gwardji ma wielki wstręt do boju. Gdy bębnią pobudkę wzywającą do bitwy, z batalionu liczącego do 1500 ludzi staje zwykle około 250, czasem nieco więcej, ale najczęściej jeszcze mniej gwardzistów. Przy takiem usposobieniu żołnierzy, nie wiele może zrobić umiejętność wodza. Dąbrowski nie traci jednak nadziei, że z armią swoją pokona Wersalczyków. My powątpiewamy w spełnienie jego nadziei, tem zaś więcej wątpimy, że wiemy na pewno, iż w razie, gdyby Wersalczycy przegrywali, Prusacy przyjdą im w pomoc, mając Bonapartego restaurację, a może zupełny zabór Francji na myśli.

Dąbrowski Jarosław osobiście dowodzi w Neuilly i lekka rana nie w policzek, jakem doniósł, ale w szyję otrzymana, dowodzi, nie oszczędza się bynajmniej. Dnia 15. kwietnia, gdy Dąbrowski ze swoim sztabem jechał na plac bitwy przez Porte Maillot, na polach Elizejskich z tłumu strzelił ktoś do niego z pistoletu. Nie trafił Dąbrowskiego, ani też nikogo z jego orszaku. Aresztowany zbójca okazał się warjatem.

O zmierzchu dnia wczorajszego obie strony zajmowały pozycje, na których się usadowiły w dniach poprzednich. O krok jeden nie posunęli się naprzód wersalczycy. W nocy bombardowanie fortyfikacyj nie ustawało. Dzisiaj rano przybrało rozmiary bardzo gwałtowne.

Spodziewają się ogólnego ataku Wersalczyków. Wezwanie o poddanie się Paryża w ciągu 24 godzin, uczynione 15. kwietnia wieczorem przez Mac-Mahona, zdaje się w istocie zapowiadać zbliżenie się stanowczego z jego strony działania. Dwadzieścia cztery godzin już upłynęło, być więc może, że do szturmu pójdą.

Dotąd byliśmy w moralnej blokadzie. Listy i gazety do Paryża nie dochodziły i nie dochodzą, nie wiemy nic o tem, co się w innych krajach dzieje. Teraz będziemy w rzeczywistej blokadzie. Dzienniki wersalskie zapowiedziały, że dowóz żywności zostanie przecięty i Paryż głodem zmuszony zostanie do poddania. Co za igraszka losu! Rząd obrony narodowej protestował przeciwko ogłodzeniu i bombardowaniu Paryża przez Prusaków, a teraz jego członkowie sami go ogładzają i bombardują.

Wczoraj ceny żywności bardzo podskoczyły. Funt mięsa sprzedawali o pół franka drożej, jak dnia poprzedniego, kosztuje więc dzisiaj 1 frank 60 centimów. Żywność, jaką Paryż posiada, nie wystarczyłaby w razie rzeczywistej blokady na jeden tydzień.

Prusacy posunęli znaczne siły pod Paryż. Saint-Ouen, położone na neutralnym gruncie tuż pod Paryżem zajęli swojem wojskiem. Patrole wysyłają na prawy brzeg Sekwany. W Saint-Denis, zaaresztowali dziewięciu delegowanych komuny, podobno dlatego, że mieli broń przy sobie.

Interwencja Prusaków zapewno nie długo nastąpi, wczorajszy numer dziennika *Le Temps* niedwuznacznie ją zapowiedział. Szaleństwo francuzkie jest jednak tak wielkie, że nawet najazd, od wzajemnego mordowania powstrzymać ich nie zdoła. Dojdą zapewno do takiego upodlenia, że w końcu zmęczeni domową walką, powitają nieprzyjaciół kraju jako zbawców, niosących im pokój. Biedna Francjo! Serce się rozdziera patrząc na straszne konwulsje, jakim - jej ciało i duch uległ z powodu klęsk odniesionych w wojnie z Niemcami!

Rząd obrony narodowej po rewolucji 4. września r. z. dla skompromitowania Napoleona III., ogłosił tajne papiery, znalezione w Tuillerjach. Komuna dnia 18. marca r. b. opanowała także tajne papiery rządu: Favra, Picarda i Trochu i będzie je ogłaszać w celu udowodnienia, że ci panowie zdradzili Francją, która w świecie straciła już wszelki moralny kredyt.

Do podrożenia żywności przyczyniła się sama komuna. Rozkaz jej nie dozwalał nikomu z Paryża wydalać się bez takzwanego „laisser-passer,“ które nie łatwo było w eksprefekturze policji uzyskać. Sprzedający wieśniacy po kilka godzin oczekiwać musieli na żądane pozwolenie, zniechęcili się i zaprzestali chodzić na targi paryzkie. W skutek tego komuna ogłosiła wczoraj, że ci, którzy nie są objęci przymusem wojskowej służby, mogą bez żadnej przeszkody i pozwolenia przejeżdżać przez ośm rogatek wymienionych w rozkazie jako też kolejami żelaznemi. Z pozwolenia tego, skorzysta wiele osób, które dotąd z Paryża umknąć nie mogły.

Przeciwko tym co uciekli jako też przeciwko takzwanym zdrajcom sprawy podjętej przez komunę, ma wyjść straszny dekret. Toczą się o nim właśnie rozprawy w łonie komuny. Różne propozycje przez jej członków były uczynione, lecz dotąd żadna z nich nie otrzymała potrzebnej większości głosów.

Wczoraj odbywały się wybory w tych okręgach, w których wybrani nie przyjęli mandatów do komuny. Udział wotujących był niezmiernie mały. Pomiędzy kandydatami czytałem nazwisko Armande Levy, znanego w Polsce przyjaciela Mickiewicza. Nazwiska wybranych nie zostały jeszcze ogłoszone.

Pismo tygodniowe, *la Semaine religieuse* zostało przez komunę, nienawidzącą religii i księży, zakazane.

Znowuż kilku księży, pomiędzy nimi księża: Chapelain i Millon z kościoła św. Rocha zostali zaaresztowani. Księży mało już pozostało w Paryżu. Jedni siedzą w więzieniu, inni pouciekali, polscy tylko księża, których tu jest przy różnych kościołach 36, pozostali na miejscu. Gdyby nie oni, nie w jednym kościele nabożeństwa nie miałby kto odprawić.

Gwardja narodowa co dzień odbywa liczne po domach i klasztorach rewizje. Szukają broni, złota i srebra. Z pałacu Thiersa na placu Saint-Georges wynieśli wszystkie meble. *Le Bien Public* stawiający opozycję komunie donosi, że tak ruchomości Thiersa jak i meble proboszcza od kościoła Notre-Dame de Lorette zostały z licytacji sprzedawane pomimo, że we Francji niema prawa o konfiskacie majątków.

Karol Lullier, który niedawno uciekł z więzienia, komenderuje obecnie kanonierkami na Sekwanie, które wraz z baterjami na blindowanych wagonach kolei żelaznej, znaczne usługi oddają Paryżanom podczas walki.

Henryk Brissac, należący do redakcji dziennika *Vengeur*, powołany został na sekretarza komisji wykonawczej przy komunie.

Clusuret w swoich rozkazach zmienił znane rewolucyjne hasło; *Liberté, Egalité, Fraternié* na *Liberté, Egalité* i *Solidarité*.

Liczba aresztowanych przedwczoraj przez komunę przeszło sześćdziesiąt osób. Paryż coraz jest smutniejszym. Wiele kawiarń z powodu braku gości, jako też wiele sklepów dla braku kupujących pozamykano. Na ulicach zapalają już tylko co drugą latarnię. Przewidują prędki brak węgli i niemożność wyrabiania potrzebnej ilości gazu do oświecenia całego Paryża.

Paryz d. 20. kwietnia.

(*Z.*) Burza obecna jak uragan spadła na Paryż i Francję. Bóg jeden wydźwignąć ją potrafi z tej toni. Jak zawsze, tak i dziś powtarzam, nie godzi się i nie należy zrywać związku z Francją dziś jeszcze, gdy jest w nieszczęściu i upadku. Patrząc jednak na to wszystko co się dzieje, nie wolno nam zasłaniać oczu. Nie wolno nam łez taić, że to co się dzieje, ma źródło w grzechach i wielkich grzechach narodu. Mówiąc inaczej, bylibyśmy nieprzyjaciołmi Francji, podobnie jak ci z jej synów, co wszystko składają na jednego człowieka, i tem zagradzają sobie drogę odrodzenia, bo drogę poznanie złego i środków przeciw niemu. Gdybyśmy jednak koniecznie szukali winowajców w jednostkach, to najwinniejsi są członkowie byłego rządu obrony narodowej: pp. Favre *et consortes*. Wobec okropności, dokonywających się przed naszemi oczyma, taki żal, taki okropny żal ogarnia serce na wspomnienie tych ludzi, że słów nie staje. Oni to przez 20 lat uwodzili lud złudnemi obietnicami, oni uczyli go rewolucji, a raczej wojny domowej. A gdy lud ich wyniósł na szczyt, o wszystkiem zapomnieli k r o k w k r o k szli śladem wytkniętym przez rząd, który bezcześcili. Czy dlatego, by wszystkie siły obrócić na wroga? jako żywo nie. Nie posądzam ich o zdradę, lecz to pewna, że po za przygotowaniem m a t e r j a l n e m i to zawsze za późno poczętem wszystko robili, coby osłabiło zapał i waleczność. I mają teraz nagrodę; krew nieprzelana na wrogu, okropnym strumieniem leje się dziś na ich głowy, a krew straszna, bo bratnią ręką przelana. Co miało się przelać, przelewa się. Trudno i pisać, jak ciężki jest pobyt dziś w Paryżu. Pod materjalnym względem i nie mówić — wróciły warunki oblężenia. Pod moralnym zaś, to sto oblężeń nie przygniotłoby tak człowieka... a jeszcze Polaka.

Straszne są gwałty komuny. Kościół po kościele rabowany i znieważony, i to umyślnie w czasie nabożeństwa. Krzyż na Panteonie zrąbany — przechodziłem właśnie wtedy, i jedno tylko mnie pocieszyło, że prócz zbrojnych wykonawców, świadków nie było. Księża w więzieniach. Wolności osobistej żadnej, nikt nie jest pewny jutra. Prasa wolna cała prawie zamknięta. Straszne to wszystko. Przyszłość rysuje się okropna. Lecz nie z jednej strony ból nas gniecie. Weźmy na przykład sam fakt bombardowania i nowego oblężenia. Kto go dokonywa? Ci co przed chwilą przed światem całym protestowali przeciw niszczeniu tego o g n i s k a c y w i l i z a c j i przez Prusaków! Kto wiedzie nowe zbrojne szeregi p r z e c i w P a r y ż o w i? — ci sami co go bronić mieli, co go bronić poprzysięgli, i co go obronić mogli, gdyby byli chcieli. Powiedzą, że i dziś go bronią właśnie, prawda; lecz w razach podobnych po nad rozumowanie, bierze górę uczucie, i znowu żal, okropny żal ogarnia duszę. Czemu żeście do tego doprowadzili? o wy fałszywe ludu trybuny!

Walka domowa zawsze krwawa, okropna. Pojęcie jednak przechodzi nadto, co się dzieje. Trochu po każdej wycieczce miesięczne odbywał spoczynki. Dziś od miesiąca, chwili wolnej nie ma. Strzały ciągłe, a tak głośne, że zdaje się, jakoby się bili przed oknami. Słychać każdy strzał karabinowy, i straszne, przeciągłe pociski kartaczownic. Dziś trochę my się z tem oswoili. Nic jednak okropniejszego nad walkę na broń białą. Dzienniki same opisywać ich nie chcą. Zęby, to nie nadzwyczajna broń tutaj. O czemuż tego wszystkiego na Prusaków nie powiedli?

Jakie jest położenie Polaków, trudno opisać dziś, zwłaszcza, gdy znalazła się garstka, co gwałciła wszelkie przysięgi niemięszania się w sprawy wewnętrzne narodów, od których doznaje gościnności. Co z nami, to jest ogółem, zrobią, nie wiemy jeszcze, zmuszać może będą do współudziału. Wtedy w imię boże pójdziemy, gdzie nas oczy poniosą, a nie splamimy rąk krwią francuską. Dziś podpisaliśmy protest przeciw wszelkiemu współudziałowi Polaków w wojnie domowej.

Paryż sam, t. j. miasto, smutne bardzo. Sklepy w połowie zamknięte. Ludzi na ulicach mniej, jak niegdyś w nocy bywało. Kopanie min i torpedów wśród miasta, powszechnie roznosi przerażenie. Każdy się pyta co będzie z tego.

Bóg wie też co będzie z emigracją. Wyjazd jej staje się powszechny. Ci, co dziś nie opuszczają Paryża, myślą to uczynić po ukończeniu wojny. Bo też, jakie będzie położenie emigracji, zawdzięczającemu panom Dąbrowskim et Comp.? Obie strony przeklinać nas mogą, Dziś już *l' Affranchi*, redagowany przez członka komuny, p. Grousset, upomina tu komunę, ażeby użyć jak najostrzejszych środków przeciw cudzoziemcom, którzy nie idą śladem Dąbrowskich. Korzystając zaś ze sposobności, żąda, by raz już skończono z tą wspaniałomyślnością *ridicule*, której w żadnym nie znajdziem kraju, t. j. by odebrano daną pomoc, mianowicie s z k o ł o m p o l s k i m. To komuna, więc w porządku. Strona przeciwna jednak, również już występują, chociaż z powodów zupełnie przeciwnych, t. j. z powodu mięszania się. Zdrowy zmysł weźmie górę niezawodnie, i związek polsko-francuski nie rozerwie się dla nadużyć jednostek z jednej i drugiej strony. Dziś jednak i nam cierpieć trzeba, i wrogowie nie omieszkają korzystać, by podkopywać wzajemne narodów naszych sympatje, które im oddawna solą w oku. Nie cieszcie się zawczasu panowie panslawiści lub prusofile. Upadek Francji zbliży tylko ją do Polski, pozwala ona, że bądź co bądź, po za Polską na żadną przyjaźń liczyć nie można.

Mówiłem o mięszaniu się naszych w Paryżu. Obowiązek nakazuje zaś podnieść zachowanie się rodaków po za Paryżem. Chcę tu głównie mówić o adresie Polaków do Zgromadzenia narodowego. Ze wystąpili przeciw mięszaniu się wszelkiemu, to dobrze. Boli nas jednak, że sami nie umieli się utrzymać w granicach neutralności, i publicznie, nie jako urzędowo, występują przeciw komunie, a stają po stronie Zgromadzenia. Wystąpienie takie było nadto nieuszanowaniem trudnego położenia rodaków, zostających pod władzą komuny. W całej Francji nie ma tyle wychodźców, co w samym Paryżu. Gdybyśmy więc, t. j. ogół chciał się przyłączać do komuny, to nie wiedzieć, jakie zaklęcie i protesta z bezpiecznego kącika i z po za Paryża „imieniem emigracji“ wysełane, nie miały by żadnego znaczenia. Wiecie też już, że nietaktowne postąpienie rodaków naszych zmusiło nas nie już do ogólnego wystąpienia przeciw mięszaniu się, lecz do wyraźnego postawienia się tak przeciw komunie, jak przeciw Wersalowi. Boć i pod pewnym względem wart Pac pałaca, choć z całą grozą musimy być przeciw deptaniu religii, rodziny i własności prac jednych, a duszą całą popierać zasadę praw ogółu, t. j. zasadę głosowania powszechnego, bronioną przez drugich.

Paryz-Batignolles (d. 21. kwietnia.)

W Asnieres był okropny wypadek. Sztab armii paryzkiej pomimo niebezpieczeństwa w jakiem się znajdował, powiada *National*, dziennik paryzki, nie wycofał się ze swojej pozycji, na którą grad kul przez wersalczyków był wysyłany. Jedna bomba padła na rezerwoar gazu, który w płomienie obrócił wszystko w około siebie. W pobliskości stały dwa wozy naładowane kartaczownicami i nabojami do mitraljez i takowe zostały wysadzone w powietrze.

Pomiędzy oficerami sztabu znajdowali się major Janssouli i jego oficerowie, na podwórku wielu gwardzistów narodowych i pułkownik Okołowicz, dowódzca przedmieścia Asnieres. Więcej jak 30 osób zostało rannych i kilkanaście umarło w parę godzin. Pułkownik Okołowicz otrzymał 3 rany, z których dwie w głowę. Zawieziono go do Paryża, ale tego samego jeszcze wieczora waleczny ten oficer chciał wrócić na pole bitwy. Widziano go na drugi dzień, dowodzącego swoim żołnierzom z głową całą obwiniętą bandażami. Po upływie jednak pewnego czasu siły go opuściły i musiał położyć się na materacu i kazać przenieść do jednego z pobliskich domów, gdzie mu oficerowie służbowi znoszą raporta i zkąd wydaje rozkazy.

Tak to nasi Polacy zawsze waleczni, zawsze są przykładem poświęcenia i męztwa, które w podziw wprowadza Francuzów. Co za szkoda i ile za to powinniśmy nienawidzić rząd Juljusza Favra i Trochu, że nie umiał i nie chciał spożytkować podczas wojny przeciw Prusom tyle poświęcenia, tyle zalet wojskowych, tyle męztwa ni ustraszonego!

P. Lockroy deputowany Paryża, który się podał do dymisji, jako taki jest oddany pod sąd w Wersalu. Złapano go na przednich strażach wojsk paryzkich.

Paryz d. 24. kwietnia.

(*G*) Od daty ostatniego mojego listu, nic się nie zmieniło w Paryżu.

Z teatru domowej wojny niema ważnych wiadomości. Dąbrowski broni zacięcie każdej stopy ziemi w Asnieres i w Neuilly, a dzisiaj ogniem z baterji dział umieszczonych na oszańcowanych wagonach, zmusił nieprzyjacielską artylerję tak w Becon jak i w Asnieres do zajęcia bezpieczniejszego stanowiska.

Jutro ma nastąpić zawieszenie broni, sprowadzone staraniem ligi republikańskiej i paryskich masonów, podczas którego mieszkańcy Neuilly i innych wsi będą mogli wynieść się do Paryża. Od trzech tygodni ukrywają się w piwnicach a w żywność zaopatrują się z narażeniem życia, w rannych godzinach gdy strzały słabną. Położenie biednych tych ludzi jest okropne; ludzkość nakazywała już dawniej przyjść im z pomocą. Powiadają, że Wersalczycy, którzy systematycznie wszelkie porozumienia z komuną odpychają, byli przyczyną, iż dotąd nic dla wydobycia ich z piwnic nie uczyniono, nie zgadzali się bowiem na zawieszenie broni. Teraz dopiero uległ Thiers naleganiu wysłanników ligi, Cluseret więc ogłosił przedwczoraj jeszcze, że walka chwilowo ustanie. Zawieszenie broni ma trwać nie cały dzień, nie ziszczą się więc nadzieje tych, którzy z niego pokój zapowiadali. Mieszkańcy zagrożonych wiosek umieszczeni będą w Paryżu w lokalach osób, które przed strachem rewolucji uciekły ze stolicy.

Znaczenie Dąbrowskiego rośnie z dniem każdym. Dzienniki rewolucyjne oddają mu pochwały, reakcyjne uderzają na niego z całą nienawiścią i uważają za hańbę komuny powołanie cudzoziemca na czoło gwardji. Dąbrowski tymczasem został jenerałem *en chef* wojska paryskiego, a pułkownik Cécilia na jego miejsce nominowany został komendantem placu w Paryżu. Mniej zależnym będąc niż poprzednio, Dąbrowski energiczniej działać będzie, a Mac-Mahon nie łatwą będzie z nim miał sprawę. Słyszałem Francuzów, zwolenników pokoju, gorzko ubolewających na Dąbrowskiego. Gdyby nie on, powiadają, komuna pokonaną zostałaby. On to swoją umiejętnością utrzymuje wobec nieprzyjaciela siły paryzkie, któreby niezawodnie były już zupełnie rozproszone, gdyby tacy jak „B e r g e r e t i t. p. niemi dowodzili.“ Bergeret uwolniony z więzienia zasiada w komunie jako jej członek obok dawniej uwolnionego Assego.

W skardze powyższej jest cokolwiek słuszności. W rzeczy samej Dąbrowski przyniósł rewolucji, czego poprzednio nie miała, to jest, umiejętność przewództwa i talent wojskowy, którego dowody złożył niejednokrotnie w codziennie staczanych bitwach w Neuilly i w Asnieres. Jaka to szkoda, że służy swoim talentem złej sprawie, że go nie użył przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi Francji.

Przykład jego stał się niebezpiecznym dla wielu naszych rodaków, którzy już to głodem, już panującym prądem paryskiej opinii zmuszeni zostali do służby pod czerwoną chorągwią komuny. Powiedzieliśmy głodem, bo niejeden biedak pozbawiony zarobku i żołdu, dla otrzymania kawałka chleba wstą-

pił w szeregi paryskie. Inni, ludzie słabej woli i słabszych przekonań, pod wrażeniem dyskusji rewolucyjnych dzienników i parcia samejże komuny, uwierzyli, że sprawa podjęta w Paryżu jest dobrą, piękną, słuszną i ob hodzącą nie samą Francję, ale całą ludzkość, poświęcili się jej więc bezinteresownie. Do kategorji takich ludzi należy Wróblewski i inni.

Nie wiem, czy do ostatnich zaliczyć możemy panów: Kampańskiego, Tołoczkę, Biernackiego, którzy ogłaszają, że pod dyrekcją socjalno-demokratycznego-polskiego komitetu a za upoważnieniem komuny organizują batalion polskich strzelców, pod nazwą „strzelców nadwislańskich“(?) Czytałem odezwę tych panów, wystosowaną do uczniów szkoły w Montparnass, napisaną w stylu szumno-inglisto-buńczucznym, bez sensu i ortografii a przepełnioną wyrażeniami, zdradzającemi moskiewskie w piszących wychowanie. Wzywają w swej odezwie młodzież monparnaską do zapisywania się w szeregi owego batalionu, który, zapewne jak ów legion polski w Lyonie, okaże się później wielką „blagą.“ Młodzież nie usłuchała wezwania nieznanych jej panów, o których nie wie nawet czy się podpisali prawdziwemi nazwiskami, o prawdomówności zaś ich przekonała się z odwołania do nieistniejącego socjalno-demokratyczno-polskiego komitetu.

Emigracja o takim komitecie nic nie wie, nikogo nie upoważniała do działania a przeciwko udziałowi w wojnie domowej Dąbrowskiego i innych energicznie protestowała. Nieznanem jest także emigracji nazwisko Augusta Lwowicza, podpisanego na artykule w jednym z dzienników komuny a denuncjonującego hotel Lambert o działanie reakcyjne i nieprzyjaźne przeciwko Dąbrowskiemu i komunie. Poprzednio ktoś inny denuncjonował już szkołę batignolską. Komuna dotąd użytku z denuncjacji nie zrobiła, ale pytanie jest czy go nie zrobi?

W czasach samowoli, rozprzężenia, gdy codzień słyszymy o rewizjach, zajęciach domu i zaborze kas prywatnych oraz publicznych, denuncjacja podobna może sprowadzić napaść i rozgrabienie cennych dla historji naszej pamiątek, ksiąg i rękopismów. Komuna nie dopuściłaby się grabieży polskich rzeczy, ale w tłumie niesfornym łatwo znaleźć łotrów, którzy w interesie moskiewskim działając, mogliby dopuścić się zgwałcenia ufności, jaką Polacy we Francuzach pokładali, umieszczając na ich ziemi skarby historyczne. Słyszeliśmy, że biblioteki, zbiory, szkoły i w ogóle polskie instytucje w Paryżu, mają zamiar, w razie większego jeszcze rozkiełznania się społecznych stosunków, zawezwać opiekę poselstwa Stanów Zjednoczonych.

Reprezentacje wielkich miast jak Lyon, Havre, Bordeaux a nawet wielu miast mniejszych, wystąpiły z adresami do rządu wersalskiego, w których upraszają go o zakończenie domowej wojny. Dnia 22. kwietnia municypalności wszystkich gmin okręgu zajętego przez Prusaków St. Denis i drugiego okręgu Scaus, zajętego przez Wersalczyków, zebrały się pomimo trudności komunikacji w Vincennes i uchwaliły wezwanie do rządu o pokój na podstawie uznania Rzeczypospolitej i swobód municypalnych.

Wezwanie to ma tem większą wagę, że znanym jest konserwatywny duch gmin w Vincennes reprezentowanych. Chociaż komuna wystąpiła z pretensją rządzenia Francją, jesteśmy przekonami, że ustąpiłaby i przyjęła pokój na wskazanej w wezwaniu i w licznych adresach podstawie. Z pięknie napisanego ale chaotycznego jej programu, który rozebraliśmy w jednej z poprzednich korespondencyj, żądanie utrzymania oraz skonsolidowania republiki jako też zagwarantowania swobód municypalnych, uważamy za praktycznie i słusznie postawione punkta.

Manifestacja adresowa dopiero co wspomniana przekonywa, że w tych punktach łączy się z komuną cała Francja prócz rządu Thiersa i owego wstecznego Zgromadzenia narodowego w Wersalu, które niewątpliwie stoi na zdradzie rzeczypospolitej. Upieraniem się w udzieleniu żądanego uznania oraz gwarancji, przedłuża niepotrzebnie wojnę, która Wersalczyków przed historją obciąży straszną odpowiedzialnością. Zgromadzenie to i rząd Thiersa co tylko mówi i pisze, czyni jak gdyby miało na celu większe rozjątrzenie Paryżanów. Thiers, który bez wahania podpisał traktat hańbiący, obiecał przed swe oblicze nigdy nie dopuścić posłów komuny, w swoich zaś okólnikach traktuje rokoszanów najobelżywiej. Mowy Favra, odezwa Ducrota, głosy posłów z prawicy Zgromadzenia narodowego pomiatają nimi i odrzucają wszelką myśl układów, gdy w nich tylko jedynie skuteczny sposób przerwania rozlewu krwi i uspokojenia Francji znaleźćby mogli. Zdaje się, że rozdmuchują umyślnie zażegnięty ogień wojny domowej, ażeby w jego płomieniach spalić nienawistną sobie formę republikańską.

Francja.

Nawał korespondencyj z Francji nakazuje nam ograniczyć się do treściwego podania ostatnich wiadomości. Prócz małej utarczki pod Bagneux 24. kwietnia, nie zaszło nic godnego uwagi na teatrze wojny. Pod Bagneux zwycięztwo przypisują sobie obie strony. I tak okólnik rozesłany telegrafem z Wersalu d. 25. kwietnia brzmi:

„Naczelnik władzy wykonawczej do prefektów, podprefektów, jenerałów dywizyj i brygad, jeneralnych prokuratorów i prokuratorów rzeczypospolitej i do wszystkich władz cywilnych i wojskowych. Okólnik ten należy poprzylepiać we wszystkich gminach. Upłynione dnie przeszły na robotach inżynierskich i koncentracji wojsk. W Cherbourgu, Cambrai i Auxerre utworzone korpusy wraz z jeńcami, którzy z Niemiec powrócili, zajęły stanowiska w Wersalu i odznaczyły się tu postawą pewną i poważną. Widzi się w nich owych nieustraszonych żołnierzy z pod Gravellotte, którzy, walcząc jeden przeciwko dwom, stoczyli jedną z największych potyczek tego stulecia. Tu tworzą się dwa oddzielne korpusy pod jenerałami Douai i Clinchant. Pod Bagneux toczono bój w ostatnich dwóch dniach. Onegdaj uderzyli rokoszanie, uwiadomieni, że Bagneux zabarykadowano, na tę wieś, nasamprzód 200 ludźmi, których rozprószono, następnie inną kolumną złożoną z 1000 ludzi i z 2 działami. Mała załoga, składająca się z 2 kompanij 46 pułku, przypuściła rokoszan na 100 metrów, a potem odparła ich morderczym ogniem. Ulica została zasypana poległymi. Dziś chcieli walkę odnowić i ruszyli naprzód, poprzedzani strażą przednią pod dowództwem sierżanta. Tyraljerzy 70 pułku przywitali tę awangardę z blizkości i zniszczyli ją. Sierżanta i ludzi jego zabito. Straszna czerwona chorągiew i ten, co ją niósł, znajdują się w naszym ręku. Małe te walki, które miały na celu przeszkodzić naszym robotom, nie osiągnęły zamierzonego celu; gdyż roboty te zostały ukończone, a czynne operacje wkrótce się rozpoczną.“

Tymczasem raport dowódzcy warowni Montrouge także z 25. kwietnia mówi:

„Wczoraj wieczór federaliści zrobili rekonesans do Bagneux, gdzie wojsko wersalskie w wielkiej sile stało i zmuszonem było do odwrotu. Szwadron jazdy usiłował okrążyć federalistów, ale w nieładzie musiał się cofnąć przed ogniem ich.“

Journal officiel komuny z 25. kwietnia donosi:

„Zawieszenie broni rozpocznie się dziś w Neuilly o godzinie 9tej zrana i trwać będzie do godziny 5tej wieczorem, ażeby mieszkańcom tego miasteczka było podobnem wyprowadzić się. Dekret komuny rozporządza, że wszystkie niezamieszkałe pomieszkania w Paryżu użyte być mają w drodze rekwizycyjnej do pomieszczenia mieszkańców, którzy z bombardowanych dzielnic miasta uciekli. Raoul-Rigault podał się do dymisji jako delegowany komitetu bezpieczeństwa; następcą jego mianowano Courneta. Pomieniony dziennik pisze dalej: „Pogłoska, że Niemcy wkrótce opuszczą forty, położone na prawym brzegu Sekwany, spowodowała komendanta fortu Vincennes do uzbrojenia wałów tegoż fortu. W skutek tego przybył parlamentarz niemieckich wojsk do Vincennes, i domagał się dokładnego wykonania konwencji z dnia 28. stycznia. Cluseret wydał niezwłocznie rozkaz usunięcia armat z wałów.“

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Po skończonem posiedzeniu Rady miejskiej przedwczoraj, pp. radni zatrzymali się jeszcze w celu odbycia poufnej narady co do obsadzenia posady ogrodnika miejskiego. Na poufnem tem posiedzeniu zapadła uchwała nadania posady ogrodnika kandydatowi, który podobne pełnił funkcje w ogrodzie tuilleryjskim w Paryżu, p. Hankiewiczowi.

Donieśliśmy wczoraj o zabójstwie dokonanem na zegarmistrzu L (isowskim), po zasięgnieniu jednak bliższych szczegółów prostujemy o tyle wiadomość pomienioną, że śmierć nastąpiła z niewiadomych powodów. To tylko pewna, że znaleziono go przy ulicy Stryjskiej na pół obumarłego, zkąd wieziony do szpitala w drodze umarł.

Wczoraj udało się policji wyśledzić pomieszkanie Frączkiewicza, który to popełnił kradzież w wołoskiej cerkwi i starał się usilnie, ażeby nie wykryto, gdzie przemieszkiwał. W kufrze sprowadzonym do policji znaleziono wszystkie skradzione rzeczy, jako to: 28 sznurków korali, trzy skarbonki z monetą drobną i srebrną w kwocie 40 zlr. i albę.

Pana Romanowicza wniosek w wydziale kasyna mieszczańskiego postawiony, ażeby kasyno mogło być ogniskiem ruchu umysłowego, przyjęto, i dalsze narady w celu przeprowadzenia go w życie toczyć się mają dzisiaj.

Dowiadujemy się o szlachetnym i wszelkiego uznania godnym czynie, wyszłym z inicjatywy młodzieży a mianowicie uczniów akademii technicznej.

Niedawno przybyła do Lwowa żona zacnego obywatela z Litwy, który życie zakończył jako ofiara barbarzyństwa moskiewskiego na Syberji, przybyła chora i z synkiem, bez przyjaciół i znajomych, udać się musiała do szpitala powszechnego we Lwowie. Ale i tam jako obcej i nieposiadającej funduszów przyjąć nie chciano. Kiedy dowiedziano się o tem w kółko młodzieży, techników, nieszczęście to, ta ofiara barbarzyństwa tak przemówiła do serc zacnych, iż postanowiono zarządzić składkę, ażeby nieszczęśliwej matce przyjść z pierwszą pomocą. Dana jednak pomoc nie zapewniała przyszłości dziecku, otóż znaleźli się szlachetni, pomni, że z chłopca tego może z czasem być dobry obywatel, i powzięli myśl opiekowania się dzieckiem aż do ukończenia szkół wspierając sierotę siłami współuemi. Jest to objaw pocieszający, wobec zwłaszcza niejednokrotnie wyrażonej w tych czasach opinii o młodzieży, jako o straconej dla społeczeństwa i narodu. Oby przykład podany zawieune wywarł skutki!

Profesor J. Duschnée mimik, przybył do Lwowa i produkować się będzie d. 29. i 30. b. m. w sali strzelnicy miejskiej.

— **Towarzystwo opieki narodowej.** Dnia 26. bm. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa opieki narodowej, a to celem dokonania wyboru władz Towarzystwa w myśl zatwierdzonych przez rząd zmian statutu, które ostatnie walne zgromadzenie uchwaliło. Obecnych członków Towarzystwa było do 150ciu. Ponieważ od ostatniego walnego zebrania dotychczasowy komitet blisko przez dwa miesiące jeszcze urzędował, odczytano sprawozdanie z czynności, w tym czasie przedsiębranych. Ze sprawozdania tego okazało się, że Towarzystwo opieki narodowej z każdym dniem zyskuje na popularności i coraz bardziej się rozwija. W tym bowiem dość krótkim przeciągu czasu przystąpiło do Towarzystwa 150 członków z wkładkami, wynoszącemi rocznie 1291 złr. Datków jednarozowych otrzymało Towarzystwo łącznie 862 zlr. 91 ct.; największe datki przysłali: Artur hr. Gołuchowski ze składki 254 zlr. 49 ct., Adam ks. Sapieha i pp. Simon i Kohn po 100 złr. Z balu urządzonego w Krakowie za staraniem p. Wiktora Byiickiego, połowa czystego dochodu w kwocie 356 złr. przypadła Towarzystwu. Zwroty pożyczek i zapomóg klientom Towarzystwa przez komitet udzielonych wynosiły kwotę 136 zlr.; razem wykazywała kasa Towarzystwa w ciągu tego czasu 3239 złr. 48 ct. przychodu. Wydatki zaś w tym czasie były następujące: Rozdano pożyczek w kwocie 398 zlr. Udzielono zapomóg jednorazowych w pieniądzach lub ubraniu 642 złr. 1 ct. Wikt udzielany klientom kosztował 361 złr. 50 ctn., utrzymanie gospód 132 złr. 40 ct. Na pensje dla kalek, wdów i sierót z ostatniego powstania rozdano 296 zlr., tytułem zaliczek dla młodzieży uczącej się udzielono 29 złr., na urządzenie gospody nowej w celu pomieszczenia czterech inwalidów i powiększenia dawnej zapreliminowano 200 zlr. Dwom klientom zmarłym sprawiono pogrzeb. Siedmiu umieszczono w szpitalu; jednego chorego za poradą lekarzy już w pierwszych dniach marca wysłano kosztem Towarzystwa na kurację hydropatyczną do Sassowa. Dla czterech wychodźców, zagrożonych wydaleniem z kraju, wyrobił komitet karty wolnego pobytu; dwóch, którzy dla braku paszportów byli uwięzieni, przyjął komitet na nową porękę i uzyskał dla nich uwolnienie; 24 umieścił w różnych zajęciach, 26ciom zaś, którzy sami wystarali się o pracę, udzielił zasiłek pieniężny na podróż. Komitet nadmienia w końcu, że stosownie do uchwały ostatniego walnego zgromadzenia wystosował petycję do delegacji Rady państwa w Wiedniu na ręce posła Smolki o uzyskanie ułatwień pobytu dla wychodźców przybywających do Galicji, a to tem bardziej, iż obecnie z powodu wypadków we Francji i różnych represaliów przeciwko ziomkom naszym w Turcji osiedlonym — ze strony rządu tamtejszego ostatniemi czasy skierowanych, coraz większa ilość tych nieszczęśliwych braci naszych tu zmuszoną jest szukać przytułku.

Następnie udzieliło zgromadzenie na wniosek komisji kontrolującej, która w sprawozdaniu swem konstatuje dokładność w prowadzeniu rachunków Towarzystwa — bezwarunkowo absolutoryum ustępującemu komitetowi za urzędowanie aż po dzień 26. kwietnia. Nim przystąpiono do wyboru, wręczyło zgromadzenie dotychczasowemu prezesowi Towarzystwa, Alfredowi Młockiemu, adres dziękczynny, podpisany przez wszystkich obecnych, który na ten dowód uznania w wyrazach rzewnych wśród żywych oklasków podziękował. Przy głosowaniu na prezesa otrzymał na 105 głosujących absolutną większość 53 głosów. Pan Walerjan Podlewski, który przyjął wybór, będąc obecnym na posiedzeniu. Na wiceprezesów, członków komitetu zarządzającego i komisji kontrolującej głosowało 112. Wybrani zastępcami: 1go prezesa pp. Piotr Gross (głosów 100), Franciszek Zima (gł. 84). Do komitetu: pp. Camil Henryk (gł. 108), Jarmund Stanisław (gł. 106), Pawłowski Karol (gł. 104), dr. Goldman Bernard (gł. 99), Dulęba Bronisław (gł. 95), Wiśniewski Wiktor (gł. 94), Żukowski Antoni (gł. 86), Pańkowski Władysław (gł. 83), Moszczański Michał (gł. 81), Berezowski Ksawery (gł. 80), Medwecki Zygmunt (gł. 75), Zienkowicz Tytus (gł. 72), Smolka Władysław (gł. 67), Tecloff Kajetan (gł. 64), Wajda Piotr (gł. 54) i Śląski Ignacy (gł. 51).

Do komisji kontrolującej wybrani: pp. Robert Hefern i dr. Filip Zucker (gł. 107), dr. Ludwik Wolski (gł. 99), Dymitr Koczyndyk i Alojzy Boberski (70 gł.)

— **Zasypywanie ludzi gliną** trafia się w naszym kraju tak często, że trudno uwierzyć, ażeby się dziać miało w państwie cywilizowanem, gdzie istnieją przepisy co do bezpieczeństwa życia. *Gaz. Lw.* podaje prawie co tydzień podobne wypadki; należałoby przeto z mocy urzędu przestrzegać, ażeby gliniska, znajdujące się po wsiach i grożące zasypaniem, zostały zniszczone albo tak odkryte, że nie groziłyby nieszczęściem. Nadzór nad dopełnieniem tego nakazu powinien być poruczony żandarmerji.

— (J. M.) **Z ulicy Żółkiewskiej.** U wjazdu z placu Krakowskiego w ulicę Żółkiewską jest ulica tak wązką, że zaledwie dwa wozy obok siebie prześlizuąć się mogą, a to z powodu jednej ku środkowi ulicy zanadto wysuniętej kamienicy, która nietylko przez to swe niestosowne położenie psuje symetrję ulicy, lecz co gorzej, zwęża ją w tem miejscu tak, że podobnie wązkie przesmyk, chyba gdzie na odległem przedmieściu przydybać można, a gdy jeszcze uwzględnimy, że właśnie w tem ciasnem miejscu odbudowuje się spalona przed dwoma laty kamienica, której właściciel, niemając innego miejsca, składać musi materjał budowlany na ulicy, możemy sobie dopiero wyobrazić kłopot przejeżdżających a nawet i przechodniów, którzy w swym przechodzie zatrzymywać się muszą razem z furami, niechcąc się narażać na jakie kalectwo przez kopnięcie zżymającego się konia, lub przejechanie koła, które często po chodniku przesuwać się muszą, aby na wolne wydostać się pole.

Mieszkańcy tej ulicy codzienni naoczni świadkowie tych niedogodności, zasyłamy naszą najuniżeńszą prośbę do prześwietnej rady miejskiej, by w tę okoliczność wglądnąć, złemu zaradzić i tak mieszkańców, jakoteż przejezdnych cudzych od możliwych szkód i uszkodzeń cielesnych ochronić raczyła.

Kilkanaście tysięcy na spłacenie i zwalenie starej i tak już walącej się kamienicy nie zrobią zdaniem naszem wielkiej w budżecie tak bogatego jak Lwów miasta różnicy, a oszczędzą publiczności tyle przykrości.

— **Kraj** donosi, iż policja krakowska przyaresztowała przedwczoraj p. P., emigranta w skutek denuncjacji, jakoby był prostym złoczyńcą zbiegłym z Kongresówki. O ile wiemy, denuncjacja ta jest najfałszywszą. Pan P. brał swego czasu udział w powstaniu, to może mu być poczytanem za zbrodnię w Moskwie. Władze nasze nie mogą na zasadzie takiego zapatrywania się na powstanie, wydać pana P. władzom moskiewskim.

— (*ZZ*) **Z Drohobycza.** (Kor. *Gaz. Nar.*) W ostatniej korespondencji „z Drohobycza“ przedstawił korespondent tutejszą Radę miejską jako wzór godny naśladowania; wyliczył wszystkie gądaniny, jakie tylko obiły się kiedy o ściany Izby obrad miasta tutejszego: zobaczył w trójnasób powiększoną liczbę latarń, chodził po trembowelskich chodnikach, upatrywał zegary umieszczone na budynku gimnazjalnym i gmachu szkoły izraelickiej, widział nawet dziatwę słuchającą z zajęciem wykładów w wyższej szkole normalnej; gdy tymczasem o tem wszystkiem w Drohobyczu ani słychu. Latarń nie przybyło ani jednej, a dawniejsze są tylko dla upiększenia, nie zaś aby służyć przechodzącym do obejścia błotnistych bagnisk, w które tutejsze ulice obfitują. O chodnikach trembowelskich radzono już kilkakrotnie, zgodzono się w końcu na to, aby przechodnie wykręcali nogi na dawniejszych, skoro jeden z radnych wniósł, ażeby nowy chodnik aż do jego mieszkania prowadził. Podobnego losu doznały wymarzone zegary, a straż ogniowa, mająca niby wyrównywać straży miast głównych, nie zasługuje nawet na wspomnienie, bo czyż warto mówić o 12 strażnikach, z których każdy na biegunowych końcach miasta mieszka tak, że gdy przybędzie na miejsce pożaru, który od pewnego czasu bardzo często u nas gości, zastaje tylko dymiące zgliszcza; a zresztą choćby i na czas przybył to chyba na pokaz, nie mając ani wyobrażenia o sposobie gaszenia. I nie dziw, pompierzy tutejsi sprawują funkcje policji i siepaczy miejskich, a sierżant, woźnego, zapraszającego pp. radnych co czwartku na piątkowe posiedzenie, w dnie zaś inne przestrzega porządku w jatkach. Takie zaś ćwiczenia nie mają podobno wpływu na wprawę przy gaszeniu pożaru. Zresztą najlepszym dowodem porządku i energii Rady miejskiej i jej organu wykonawczego jest fakt następujący: W wielki poniedziałek przychodzi przedmieszczanka, nazwiskiem Nawalicka, do p. inspektora policji i prosi, aby posłał policję i oprawcę celem zabicia jej psa, który w napadzie wodowstrętu rzucił się na wychodzącą z chałupy gospodynią, poszarpał na niej suknie i poszedł dalej hulać swobodnie po przedmieściu.

Pan inspektor odpowiedział zimno: dziś targ, policjanci muszą być w mieście, jutro to się zrobi. Odeszła kobieta, a po chwili wraca znowu i prosi ze łzami o zabicie psa wściekłego — lecz nic nie pomogło — pan inspektor zaciął się, wyrzucił ją za drzwi, i tak załatwił sprawę. Taka troskliwość o publiczne bezpieczeństwo była powodem, że pies pokąsał kilka sztuk nierogacizny, których właściciele w wielki piątek dwie dobili i sąsiadom rozsprzedali, pięć zaś sztuk zginęło, a oprawca nie miał nawet spoczynku, gdyż musiał zakopane 5 sztuk nierogacizny wykopywać i na miejsce przeznaczone wywozić. Co dalej z tego wyniknie, pokaże bliska przyszłość, która, daj Boże, aby była dobrą przestrogą. Przy wyborze lekarza miejskiego i praktykanta konceptowego życzę pp. radnym dawnej ich bezstronności, której zresztą z licznych już agitacyj spodziewać się należy.

— **Łańcut** d. 27. kwietnia. Wydział powiatowy tutejszy uchwalił imieniem reprezentacji powiatowej przesłać adres zaufania nowomianowanemu ministrowi Kaźmierzowi Grocholskiemu.

— **Ósme** ogólne zgromadzenie delegatów gal. towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbyte w lutym rb., postanowiło, że od 11. lipca rb. aż do dalszej uchwały nie będzie od członków pobierany żaden dodatek na zarząd.

Od dyrekcji gal. Tow. kred. ziem. we Lwowie.

Telegramy Gazety Narodowej.

(*Z wiedeńskiego „Correspondenz Bureau“*)

Wiedeń 28. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto jednomyślnie wniosek Pergera, aby do roztrząśnięcia przedłożenia rządowego o rozszerzenie kompetencji sejmowej, wybrać komisję 24 członków.

Londyn 28. kwietnia. Zapowiedziano bil rządowy, którym ma się rząd z powodu wypadków w Westmeath upoważnić do zawieszenia aktu habeas corpus (o wolności osobistej) zaprowadzenia stanu oblężenia i aresztowań.

Wersal 27. kwietnia. W Zgromadzeniu narodowem rozwijał Thiers pogląd swój na obecne położenie Francji. Każe on spodziewać się rychłego zgniecenia powstania. Nowoutworzona armja jest liczną i silną, wypełnia swoją powinność, otoczono już Paryż zupełnie, a działanie zaczepne już rozpoczęto.

Paryż 27. kwietnia. Sprawozdanie komuny mówi, że Paryż jest na długi czas zaopatrzony w żywność, publiczność zabezpieczoną jest od niedostatku. Paryskie loże wolnomularskie wzywają loże prowincjonalne do wystąpienia przeciwko polityce Thiersa.

„Mot d'Ordre“ stwierdza, iż Tuluza jest w pełnem powstaniu.

(*Z biura Internationales.*)

Bruksela 28. kwietnia. „Echo du Parlament“ donosi, że w skutek zajść w łonie konferencji pokojowej w Brukselli postanowił gabinet berliński, w razie gdyby niezgoda wewnętrzna we Francji zaraz uśmierzoną nie została, usunąć francuskich urzędników administracyjnych w zajętych przez wojska niemieckie departamentach, i obsadzić ich miejsca urzędnikami niemieckimi. Mają być także zaprowadzone rekwizycje jak podczas wojny.

Paryż 27. kwietnia w nocy. „Mot d'Ordre“ donosi, że Tuluza powstała.

Bombardowanie wywołuje w Paryżanach ogromne rozjątrzenie przeciwko rządowi wersalskiemu.

Krążą pogłoski, iż komuna ma zamiar wysadzić w powietrze forty południowe.

Z rozkazu komuny aresztowany został komendant hotelu Inwalidów, jenerał Martimprey.

Wersal 27 kwietnia. Dzisiejszy telegram Thiersa do prefektów donosi: Wojska nasze (wersalskie) podsunęły się o 200 metrów pod szańce fortu Issy.

(*Z biura: Internationales*).

Konstantynopol 28. kwietnia. Okręt wojenny „Medari Nazret“ już po raz drugi odpłynął ztąd do Arabii z posiłkami wojskowemi dla walczącego przeciwko powstańcom tamtejszym korpusu.

Turcja ma zamiar obsadzić wojskiem granicę egipską od strony Arabii (wicekról egipski wspomaga tajemnie arabskie pokolenia co podniosły oręż przeciwko sułtanowi tureckiemu.; (p. r.)

Rzym 28. kwietnia. Kardynał Ludwik Amat, który starał się ułatwić porozumienie między Rzymem a Florencją, został przyzwany wczoraj do papieża. Konferował później z kardynałem Antonellim przez całą godzinę.

Wiedeń 28. kwietnia. Minister sprawiedliwości oświadczył się wczoraj w komisji prasowej przeciwko każdej zmianie w istniejącej obecnie ustawie drukowej.

Praga d. 28. kwietnia. Organa staroczeskiego stronnictwa radzą po dobremu hr. Hohenwartowi, aby dał pokój takim połowicznym środkom, jak jego przedłożenie co do rozszerzenia zakresu inicjatywy prawodawczej sejmów krajowych.

Partja młodoczeska odrzuca stanowczo wszelkie koncesje. Jak twierdzą „Narodni Listy“ obstaje to stronnictwo przy żądaniu przyznania sejmowi czeskiemu następujących kompetencyj: Prawa przyzwalania podatków, rekrutów, uchwalania co do dotyczących krajów korony czeskiej operacyj finansowych, administracji przypadającej na te kraje części długu publicznego, prawodawstwa w sprawach oświaty, sądownictwa i administracji, prawa swobodnego wyboru króla w wypadku oznaczonym sankcją pragmatyczną, a wreszcie odpowiedzialnego sejmowi ministerstwa.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 28. kwietnia 1871.

godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Franko-austr. 112.30 Węg. kredyt. 99.00. Anglo-austr. 261.25. Unionsbank 263.75. Ak. Karola-Ludwika 265.50. Kolej siemdmogr 169.75 Kolej południowa 180.00. Alföld 175.00. Kolej państwowa 420.00. Węg. Nordost 178.00. Kolej północna 224.00. Rudolfa 161.75. Węg. Ostb. 85.75. Indemn. gal. 74.90. Losy z roku 1864 126.75. Usposobienie: mocne.

Lwów, z Izby handlowej dna 28. kwietnia	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
II. Akcje za sztukę		
Kolej gal. Karola Ludwika	265 00	266 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	178 00	179 00
Banku hip. gal z wpł. 50%	118 00	119 50
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82 75	83 25
Tow. kred. gal. 4% w. a.	72 50	73 15
Banku hipot. gal. 6%	87 85	88 25
Gal. zakł. kred. włość.	87 75	88 50
III Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic.	74 50	75 00
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 50
IV. Monety.		
Dukat holonderski	5 79	5 86
Dukat cesarski	5 83	5 90
Napoleondor	05 87	09 96
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 61	1 62
Pruskie bilety kasowe	1 84	1 85
Srebro	122 25	123 75
Wiedeń d. 26. kwietnia.		
Papiery państwa austr.		
5% renta au gr. w. a.	59 00	59 10
„ „ „ srebrem	68 65	68 75
pożyczka ost. z r. 1839	299 50	300 50

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	92 50	93 50
„ „ „ 1860	97 80	98 00
„ „ „ 1864	126 00	126 25
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	123 25	123 50
Oblig. indemniz. gal.	74 50	75 25
„ „ bukow.	72 50	73 75
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	265 00	265 50
Centralny bank	57 50	58 50
Kredytowy zakład	277 50	277 75
Franko-Austrjackie	112 00	112 25
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	90 00	92 00
Hipoteczny bank galicyjski	116 00	119 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	749 00	751 00
Vereinsbank	106 00	107 00
Akcje przemysłowe.		
Budowuicz. Towarz. austr.	81 60	81 80
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	28 00	28 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	174 50	175 00
Karola Ludwika	263 75	264 00
Północna Ferdynanda	2100 00	2205 00
Franciszka Józefa	203 50	204 00

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	178 25	178 75
Rudolfa	161 50	161 75
Siedmiogrodzka	169 75	170 25
Staatsbahn	417 00	418 50
Południowa	179 50	180 00
Tramway wied.	220 00	220 50
Łupkowska	160 75	161 25
Węgierska północno wsch.	160 75	161 25
„ wschodnia	86 00	86 25
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	88 00	88 50
Bank włościańsk. galicyjski	88 00	88 50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	71 75	72 25
„ „ „ „ 5%	82 00	83 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	97 35	97 50
„ „ „ 5% w. a.	92 70	92 90
Bodencredit w srebrze 5%	106 50	106 70
„ w. a. 5%	87 00	87 25
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	88 00	89 20
Ferdynanda północna	105 30	105 80
Karola Ludwika dawn.	104 75	105 25
„ „ z r. 1867	100 25	100 75
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91 00	91 50
„ „ z III. em.	83 50	83 75
Rudolfa	89 90	90 20

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	89 00	89 25
Południowej kolei	112 25	112 75
Państwowej kolei	138 25	139 75
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	95 75	96 25
Elżbiety nowa	102 50	103 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	92 60	92 80
Ferdynanda północn. m. k.	90 75	91 25
„ „ w. a.	87 00	87 75
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	163 50	164 00
„ Rudolfa	14 50	15 20
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	17 00	18 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	39 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz.	19 00	20 00
„ Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3 miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	92 20	92 30
Paryż 100 frank.	49 30	49 35
Londyn 10 ft. szter.	125 20	125 30
Frankf. 100 zł. ol. w p. N	104 55	104 65

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.